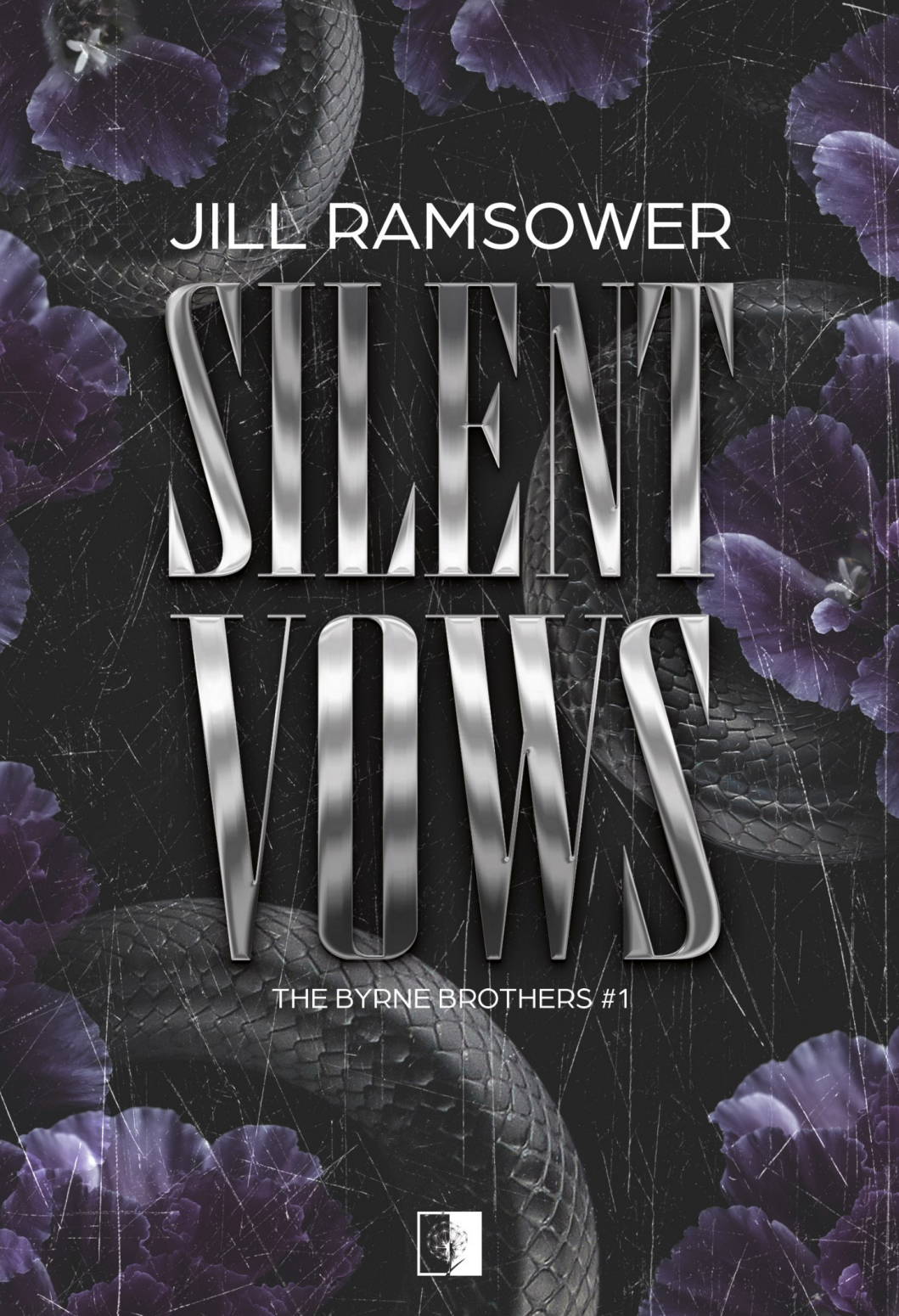


The background of the book cover is a dark, textured surface, possibly a snake's skin, with several large, vibrant purple flowers scattered across it. The flowers have multiple layers of petals and some small white centers. The overall lighting is dramatic, with highlights on the petals and the snake's scales.

JILL RAMSOWER

SILENT VOWS

THE BYRNE BROTHERS #1



JILL RAMSOWER

SILENT VOWS

BYRNE BROTHERS #1

Tłumaczenie
Mateusz Grzywa

Tytuł oryginału: *Silent Vows*

Copyright © Jill Ramsower 2022

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Magdalena Mieczkowska

Korekta: Anna Grabowska, Magdalena Kłodowska, Monika Baran

Skład i łamanie: Paulina Romanek

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-168-3 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](#)
✂ [Wyd_NieZwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

Rozdział 1

Noemi

Niektóre wydarzenia w życiu zmieniają człowieka tak bardzo, że aż odbiera mowę. Gdy sześć miesięcy temu ojciec zabił mi matkę, po prostu mnie zatkało. Nie byłam w stanie powiedzieć niczego, co choć trochę pomogłoby mi to zrozumieć albo uchroniłoby mnie przed niebezpieczeństwem, więc postanowiłam w ogóle się nie odzywać.

Przez sześć ostatnich miesięcy nie wypowiedziałam żadnego słowa.

Ani do brata, ani do najlepszej przyjaciółki. Nie odzywałam się nawet sama do siebie, w ciemności.

Nie wydałam żadnego dźwięku, odkąd ocknęłam się w szpitalu po wypadku, w którym straciła życie moja matka. Na początku byłam w szoku, starałam się jakoś przetworzyć to, co zaszło, pojąć rozmiar straty – moi rodzice odeszli w jednej chwili.

Może i tata nie siedział w tym aucie, ale dla mnie w zasadzie już nie żył.

Zaaranżował wypadek, który wyrwał z mojego życia najlepszą część. Matkę. Moje serce. Bez niej w mojej duszy ziała ogromna dziura.

Pośród żalu odbierającego siły, tuż pod powierzchnią, bulgotały we mnie strach i wściekłość wymierzone w jednego człowieka – człowieka, który powinien być moją pociechą i opoką. Byłam tak wściekła na ojca, że obawiałam się tego, co mogłabym powiedzieć. Że mógłby dosłyszeć nutę oskarżeń i złości pozbawiającą w moich słowach i domyślić się, że znam prawdę.

Nie odważyłam się więc otworzyć ust.

Siny ślad po pasie bezpieczeństwa na szyi oraz lekarze spekulujący na temat potencjalnych urazów dali mi do tego doskonałą wymówkę. Ojciec zaakceptował moje milczenie z radością. Zabrał mnie z powrotem do domu, do życia, które przestawałam rozpoznawać. Do życia pod wirtualnym kluczem.

Dni przechodziły w tygodnie, tygodnie w miesiące.

Każdego dnia mogłam wyjść poza mury ojcowskiego domu tylko raz, żeby skoczyć sobie na kawę. Tak, każdego ranka miałam prawo wyjść na kawę... oczywiście pod nadzorem. Umber-to, bandzior, który miał mieć mnie na oku, po kilku pierwszych miesiącach codziennych wypadów przestał wchodzić za mną do kawiarni. Zostawał na zewnątrz i zajmował się własną komórką, podczas gdy ja zasiadałam przy stoliku ze śniadaniem i zachodziłam w głowę, jak uciec od mafijnego życia, którego szczerze nienawidziłam.

Gdyby to mogło być takie łatwe, po prostu bym uciekła, ale oczywiście nic nigdy takie nie jest. Problem stanowił mój młodszy brat. Nie mogłam go zostawić, a zabranie go ze sobą byłoby sporym wyzwaniem. Ojciec był jego idolem. Od zawsze. Nawet gdyby tata pozwalał nam zostawać we dwoje, bez nadzoru, to przekonanie Santego byłoby niezmiernie trudne. Ten dylemat

męczył mnie każdego dnia. Czekałam na odpowiedni moment, na dogodną okazję, ale po sześciu miesiącach nieprzerwanej kontroli zaczęłam się bać, że taka szansa nigdy nie nadejdzie.

– Cześć, Noemi. To, co zwykle? – Uprzejmy starszy dżentelmen pomachał do mnie, gdy tylko weszłam. Wszyscy pracownicy porannej obsługi kawiarni znali mnie z imienia, choć nigdy z nimi nie rozmawiałam. Wystarczyło, że raz napisałam im wyjaśnienie, dlaczego nieustannie milczę. To ulga, że raz wystarczył. Okazali się bardzo wyrozumiali i chętnie wyręczyli mnie w mówieniu.

Uśmiechnęłam się i pokiwałam głową. Zapłaciłam przy ladzie, usiadłam jak najdalej od wejścia i wyciągnęłam książkę, którą aktualnie czytałam. Mój telefon był monitorowany, więc rzadko z niego korzystałam, nawet gdy chciałam po prostu, by zabić czymś nudę. Nigdy nie byłam mołem książkowym, ale ostatnio czytanie stało się moją ulubioną ucieczką.

Już po kilku stronach za moimi plecami rozbrzmiał męski głos.

– Nie powinnaś się w tak oczywisty sposób trzymać rutyny. Nikt ci nie powiedział?

Nie widziałam mężczyzny, ale wiedziałam, że ta uwaga jest skierowana do mnie i powinna zaniepokoić mnie jej treść. Zesztywniałam, bo mój kark został omieciony delikatnym niczym piórko powiewem głębokiego, uwodzicielskiego, męskiego głosu.

Powoli się odwróciłam, żeby zerknąć na człowieka, który za mną usiadł, a gdy mój wzrok zderzył się z najbardziej niebieskimi oczami, jakie w życiu widziałam, musiałam sobie przypomnieć, jak się oddycha. Były tak żywo niebieskie, że hipnotyzowały niczym to dyndające światelko, którym ryby zamieszkujące oceaniczne głębiny wabią swoje ofiary, zanim je połkną w całości. Bogactwa tego koloru nie tłumił nawet cień rzucany przez wydadne czoło mężczyzny.

Minęło bite dwadzieścia sekund, zanim znaczenie jego słów trzasnęło mnie niczym bat, wyrwało z otępienia i przywróciło racjonalne myślenie.

Skąd on wiedział, że trzymam się rutyny?

Gdyby był bywalcem kawiarni, to na pewno bym zauważyła. Abstrahując od hipnotyzujących oczu, ten facet nie należał do ludzi, których łatwo się zapomina. Roztaczał aurę siły i uprzywilejowania, a sama jego obecność wzbudzała uwagę i respekt. Może nawet strach. Strach powodowała jego kanciasta szczeka i władcza postawa. Był pięknym drapieżnikiem i mnie obserwował. Dlaczego? Od jak dawna? Jakim cudem wcześniej tego nie zauważyłam?

Wyprowadzona z równowagi odwróciłam się z powrotem i postanowiłam go ignorować, no bo co miałam zrobić?

– Chociaż może wcale nie jest taka przewidywalna.

Wbiłam wzrok w książkę. Powinnam się była domyślić, że mężczyźni jego pokroju nie przyjmują czegoś takiego jak odmowa.

– Kiedy widzę jakąś kobietę z książką, to mam wrażenie, że zawsze czyta romans, a potem rodzą jej się w głowie odrealnione oczekiwania jakiegoś baśniowego życia. Ale ty nie czytasz romansu, prawda?

Czytałam o morderstwie. Kryminał, dzięki któremu zajęłam umysł, dlatego nie babrał się w problemach. Lubiłam romanse, jak każda dziewczyna, ale potrzebowałam czegoś mroczniejszego i bardziej wciągającego. Czegoś odpowiadającego mojej sytuacji życiowej.

Nie wiedziałam, co robić, więc wyciągnęłam notatnik, który wszędzie ze sobą nosiłam. Zamierzałam napisać krótkie wyjaśnienie, że nie mogę mówić. Miałam nadzieję, że ta informacja zakończy spotkanie, lecz spod opuszek moich palców wyszły inne słowa:

Czy oczekiwanie, że mężczyźni to przyzwoite istoty ludzkie, jest aż tak odrealnione?

Pchnęłam notatnik w jego stronę, choć nie mogłam uwierzyć, że podtrzymuję kontakt z tym mężczyzną.

Spodziewałam się, że speszy go brak ustnej odpowiedzi, ale nic takiego nie zauważyłam. On zamiast tego zareagował wilczym uśmieszkiem.

– Odrealnione jest raczej oczekiwanie, że ktokolwiek jest przyzwoity, kobiety też. Lubimy myśleć, że znacznie różnimy się od prehistorycznych przodków, ale moje doświadczenia świadczą o tym, że wcale tak nie jest.

Uniosłam brew i napisałam:

Mów za siebie.

Nie mogłam się powstrzymać. Miał w sobie coś, co po miesiącach wzorowej samokontroli wytrąciło mnie z równowagi.

Turkusowe odpryski w jego oczach przyćmił jakiś cień.

– Mówię, wierz mi. Nie ma we mnie absolutnie nic cywilizowanego.

Wstrząśnięta dosadnością jego odpowiedzi śledziłam wzrokiem, jak wstaje. Spodziewałam się, że wyjdzie, ale on znów mnie zaskoczył, bo podszedł do lady po moją kawę i bajglą. Rozmowa tak mnie pochłonęła, że nie usłyszałam, kiedy barista zawołał mnie po imieniu.

Nieznajomy postawił przede mną zamówienie, a potem uniósł kciuk do idealnych ust i wessał plamkę serka śmietankowego, przygważdżając mnie do krzesła kobaltowym spojrzeniem.

– Udanego śniadanka – mruknął, po czym odszedł jak gdyby nigdy nic.

Zostawił mnie kompletnie osłupiałą. To było jedno z najdziwniejszych spotkań w moim życiu. Pomijając dziwaczny temat naszej rozmowy, nie skomentował nawet słowem tego, że nie porozumiewam się za pomocą mowy. Jakby już wiedział. Ale skąd? Wiedział, kim jestem?

Nagle wypomniałam sobie, że nie zapytałam go o imię. Spojrzałam za nim jeszcze raz – właśnie wychodził, a już po chwili widać go było przez okno kawiarenki. Wtedy Umberto doskoczył do niego jak wściekły nosorożec.

Zauważył, że mężczyzna ze mną rozmawiał? Nie mógł, bo wtedy wpadłby do środka i natychmiast zrobił porządek. Skoro nie, to co go tak zdenerwowało? Mój „opiekun” pozwolił sobie

na rozkojarzenie, co z pewnością go jeszcze bardziej rozdrażniło, ale mimo to rzadko bywał tak konfliktowy.

Kiedy obserwowałam ich konfrontację, cała się spięłam. Umberto był ogromny, ale na nieznanym jakby w ogóle nie robiło to wrażenia. Gdybym miała zgadywać, to powiedziałabym, że każdego dnia musiał się bronić przed wściekłymi oprychami. Był jak ucieleśnienie chłodnej obojętności, co tylko spotęgowało rozjuszenie Umberta.

Ogar ojca mówił coś pogardliwie, podniósł rękę i wycelował palcem w tors mężczyzny. Ale zanim zdążył go dotknąć, pięść nieznanego – jak grom z jasnego nieba – wyprowadziła kilka tak brutalnych ciosów, że Umberto padł bezwładnie na chodnik. Nie zdążył odpowiedzieć nawet jednym uderzeniem.

Nieznamy splunął na nieprzytomnego rywala i natychmiast powrócił do błogiej obojętności, jakby w ostatnich sekundach jego życia wcale nic się nie wydarzyło. Poprawił pewną ręką falowane, czarne włosy, odwrócił się, wbił we mnie zapierające dech spojrzenie, po czym zniknął gdzieś na ulicy.

Jakbym potrzebowała dodatkowych powodów, żeby nienawidzić mafii, w której się urodziłam.

Wszystkich jej ludzi cechowały nienasycona ambicja i bezduszna obojętność wobec każdego, kto stawał im na drodze.

„Nie ma we mnie absolutnie nic cywilizowanego”.

Zadrżałam na wspomnienie tych słów, a potem wybiegłam na zewnątrz, żeby sprawdzić, co z moim ochroniarzem. Leżał nieprzytomny na nowojorskim chodniku. Miałam pierwszą od sześciu miesięcy okazję, żeby się wymknąć i zniknąć gdzieś w mieście. Mogłam uciec. Pójść do kuzynki i wszystko jej opowiedzieć.

A co z Santem? Co by się z nim stało?

Zostałby sam. Porzucony. Nie mogłam. Nie było sensu udawać, że ucieczka bez brata w ogóle wchodzi w grę.

Zrobiłam głęboki wdech, kucnęłam, poklepałam Umberta po policzku i potrząsałam nim, dopóki nie wymamrotał pod nosem wulgarnej wiązanki.

– Pierdolony cygan. Dokąd on, kurwa, poszedł? – Rozejrzał się wściekłym wzrokiem.

Zignorowałam pytanie i pomogłam mu wstać. Wytarł rękawem zakrwawiony nos. Odeszłam od niego i wróciłam do środka po swoje rzeczy. Zostawiłam nietknięte jedzenie i zignorowałam ciekawskie spojrzenia klientów. Nie tylko ja widziałam scenę przed kawiarenką.

– Zwijamy się stąd, kurwa mać – burknął Umberto, gdy wyszłam. Mówił stłumionym głosem, więc mimowolnie zastanawiałam się, czy nie ma złamanego nosa. Nie żeby mnie to obchodziło. Był jednym z pacholków ojca, więc prawdopodobnie zasługiwał na znacznie gorsze traktowanie.

Podążyłam za nim do samochodu, myśląc o tajemniczym nieznanym. Byłam też lekko rozczarowana, że ominęła mnie kawa. Ten poranek jednak przynajmniej nie był nudny, to na pewno.

– Jezu, Berto! – wypalił mój brat, gdy wróciliśmy do domu. – Co ci się stało, do cholery?

Sante omiótł mnie wzrokiem, żeby upewnić się, że nic mi nie jest, po czym znów skupił się na zakrwawionym ochroniarzu.

Umberto tylko coś burknął i pomaszerował w stronę łazienki.

Wyciągnęłam notatnik i wyjaśniłam:

Po prostu małe spięcie na ulicy.

Sante pokręcił głową.

– Nigdy nie potrafi odpuścić. Jest w gorącej wodzie kąpany.

Prychnęłam. Rozbawiło mnie to, że ma się za dojrzałego. Osiągnął jakże „dojrzały” wiek siedemnastu lat, trudno było

więc go uznać za ucieleśnienie logiki i rozsądku. W gruncie rzeczy po śmierci matki jego gwałtowne nastoletnie emocje jeszcze przybrały na sile. Nie lubiałam obserwować zachodzących w nim zmian. Po części dlatego, że wcześniej był takim słodkim chłopcem, ale przede wszystkim dlatego, że kłopoty, w które się pakował, jeszcze mocniej pchały go w ślady ojca. Dostrzegał władzę i prestiż, a na pozostałe, znacznie paskudniejsze aspekty mafijnego życia był ślepy.

Mafia zamieniała mężczyzn w potwory. Wysysała z nich wszelkie ludzkie odruchy i już na zawsze wypaczała ich dusze. Wejście Santego w jej struktury było największym koszmarem, jaki mogłam wymyślić. Ale on traktował ojca i organizację jak bożki. W ogóle nie chciał mnie słuchać. Gdybym tylko miała choć cień nadziei na to, że mi uwierzy, od razu wyjawiałabym mu prawdę o tym, co się stało. Gdybym tylko wiedziała, że to go ocali.

Chciałam pomóc braciszкови, ale musiałam znaleźć inny sposób. Jak na razie nie zrobiłam większych postępów w tej kwestii, ale przynajmniej namówiłam go, żeby nie rzucał szkoły. Przekonywałam go, oczywiście pisemnie, że gdyby zrezygnował z nauki przed odebraniem dyplomu, to mamie pękłoby serce. Za miesiąc zaczynał ostatni rok szkoły i niechętnie zgodził się go zaliczyć. Drobnie zwycięstwo. Zamierzałam dalej toczyć takie milczące bitwy aż do ostatecznego zwycięstwa w wojnie z ojcem. Tego chciałaby matka... Sama by to robiła, gdyby jej nie zabił.

Posłałam bratu smutny uśmiech, pokazałam, że idę do siebie, i weszłam po schodach. Gdy byłam już sama, padłam plecami na łóżko i podniosłam rękę, żeby spojrzeć na książkę, którą wciąż trzymałam. Przyglądałam się badawczo rozdarciu na obwolucie, choć mój umysł zajął się przywoływaniem widoku zniewalających, niebieskich oczu.

To klasyk, że mężczyzna tego typu sarknął na romanse. Prawdopodobnie podważał istnienie wszystkiego, czego sam nie

doświadczył... na przykład empatii i współczucia. To taki wybra-kowany i ograniczony sposób patrzenia na świat. Gdyby nie iskra, którą dostrzegłam za zasłoną jego lodowatego spojrzenia, przysięgłabym, że jest już na dobre pozbawiony ludzkich odruchów.

Ktoś zapukał do drzwi i wyrwał mnie z zadumy; odrzuciłam książkę na bok. W progu stanął mój ojciec: Fausto Mancini – naj-potężniejszy capo rodziny Moretti. Przez lata w moim życiu funkcjonował tylko jako imię, abstrakcja. Mama i Sante, a nawet nasz kucharz byli w nim bardziej obecni. Kiedy byłam młodsza, jego nieobecność sprawiała, że miałam poczucie porzucenia i krzywdy. Teraz, gdy od sześciu miesięcy obdarzał mnie swoim tyrańskim zainteresowaniem, dziękowałam Bogu, że ojciec tak długo ignorował moje istnienie.

– Muszę wyjechać na dwa dni z miasta. Nie chcę słyszeć, że przekroczyłaś granicę choć małym palcem. – Jego żrący głos zawisł w powietrzu niczym chemiczny gaz zatruwający mnie od środka.

Odkąd wyszłam ze szpitala, nie miałam ani dnia przerwy od jego złowrogiej obecności. Myśl o dwóch dniach z dala od ojca sprawiła, że moje serce zatrzepotało niecierpliwie.

Musiał wyczuć moją reakcję, bo w kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki.

– Nie prowokuj mnie, Noemi. Ludzi, którzy mi się sprzeciwiają, spotykają złe rzeczy. – Wszedł w głąb pokoju. – Chyba o tym wiesz, prawda?

Przyglądał mi się, a ja próbowałam regulować oddech, choć jego słowa sprawiły, że ścisnęło mnie w płucach. Pierwszy raz dał mi do zrozumienia, że podejrzuje, że znam prawdę. Dlaczego akurat teraz? Bo wyjeżdżał z miasta i chciał mieć pewność, że będę grzeczna?

– Widziałem, jak na mnie patrzysz – kontynuował. – Nie potrzebuję słów, żeby odczytać twoje myśli. – Spuścił oczy barwy głębokiego mahoni na dłonie i od niechcenia przyjrzał się

wypielegnowanym paznokciom. – Dwa dni. Będę obserwował. – Posłał mi jeszcze jedno srogie spojrzenie, po czym wyszedł.

Jego niestarannie zawoalowana groźba była zbędna, bo miał rację. Doskonale wiedziałam, czego się dopuścił, i już dostatecznie się go bałam. Gdyby choć założył ryzyko, że mogłabym się komuś wygadać, to zabiłby mnie bez mrugnienia okiem.

Nie mogłam pojąć, co matka w nim widziała. Zawsze był taki bezduszny? Czy to możliwe, że na początku ktoś jest taki kochany jak mój brat, a potem staje się aż tak okrutny?

Na samą myśl skrzył mi się żołądek.

Gdybym musiała siedzieć i beczynn timer patrzeć, jak Sante zamienia się w kogós tak odmiennego, to pękłoby mi serce.

Nie wszyscy są tacy źli jak tata.

Racja. Wujek Gino był dość przyzwoity. Chyba zależało mu na cioci Etcie, bliźniacze mamy. Ale gdyby musiał wybrać między żoną a własnymi ambicjami, to na co by postawił? Nie byłam pewna i sam ten fakt o czymś świadczył. Ta niewiadoma dotyczyła wszystkich mężczyzn, wśród których się wychowywałam. Jasne, na rodzinnych spotkaniach zachowywali się przyjacielsko, ale potrafili też być przerażająco lodowaci.

Nie zamierzałam kłaść życia na szali tej zagadki. Nie chciałam należeć do mafijnego świata.

Nie miałam własnych pieniędzy ani żadnych dróg wyjścia, ale nie zamierzałam się poddać. Szansa w końcu się pojawi, a wtedy będę gotowa.

Rozdział 2

Conner

Tydzień wcześniej

– Wiesz, że nie odpuścimy, dopóki choć jeden z nich dycha. – Trzymałem się blisko cioci Fiony, pozostali członkowie rodziny szli już do samochodów, złożyłwszy wujkowi Brody’emu ostatnie pożegnanie. Pozostała tylko najbliższa rodzina Byrne’ów, czyli i tak dobre trzy tuziny ludzi. Na uroczystość zjechały setki. Nawet moich dziadków przywieźli na pogrzeb ich syna, choć trzeba było jechać godzinę za miasto, a oni już rzadko opuszczali dom.

Wdowa po wujku cała się trzęsła od tłumionego płaczu. Przez ten widok miałem ochotę spalić cały Nowy Jork.

Przed jednym z naszych klubów Albańczycy wpakowali w pierś wujka pięć kul. Natychmiast ruszyliśmy na nich z odwetem, wybiliśmy im pół tuzina ludzi, ale te skurwysyny są jak karaluchy. Jeszcze będziemy mieli z nimi do czynienia.

– Chodź, mamó. Zawieziemy cię do domu. – Oran, najstarszy z dzieciaków Fiony i Brody’ego, wziął mamę pod rękę, podziękował mi ponuro skinieniem głowy i ruszył do ich auta.

Gdy patrzyłem, jak się oddalali, podszedł do mnie wujek Jimmy. Nasza organizacja wyszła z cienia dzięki trzem braciom Byrne’om i mojemu ojcu, ale to Jimmy był domniemanym przywódcą. Był także ojcem chrzestnym i wzorem dla mnie. Szanowałem i kochałem ojca, ale Jimmy wydawał się nietykalny. W jego obecności cały świat milknął. Jako dzieciak chłonałem każdy jego ruch. Teraz, już jako dorosły, starałem się zapracować na jego szacunek.

– Pięćdziesiąt lat temu by do tego nie doszło. – Poklepał mnie po ramieniu. – Kiedyś, gdy Irlandczycy rządzą w Hell’s Kitchen, nikt nie ośmieliłby się nas wkurwiać.

– Wtedy to mnie jeszcze nie było, ale w ostatniej dekadzie widziałem, do czego jesteście zdolni. Dzięki tobie jesteśmy blisko odzyskania władzy z czasów Paddy’ego i reszty.

– Powołutku ją odzyskamy, ale pozostałe organizacje nadal myślą, że jesteśmy słabi. Tylko dlatego na nas ruszyły. Włochów ani Ruskich nie odważyłyby się tknąć. – Jimmy powoli ruszył w stronę ulicy, a ja z nim. – Co to o nas świadczy? To, że mają nas za wrażliwych. Za cel. – Zatrzymał się i na kilka chwil zamilkł. Gdy odezwał się ponownie, jego głos zabrzmiał jak odległy grzmot. – Sporo musi się zmienić.

Z niezachwianą pewnością siebie spojrzałem w jego stalowoszare oczy.

– Powiedz, co trzeba zrobić, a będzie zrobione.

Delikatnie opuścił brodę w dowód aprobaty i ruszył dalej.

– Opowiesz, jak ci poszła kolacja z Włochami? Przez to wszystko nie miałem okazji zapytać.

Tej samej nocy, w której zastrzelili wujka, na prośbę Jimmy’ego pojechałem na pierwsze spotkanie ze swoją biologiczną matką. Nie dość, że była jebaną Włoszką, to jeszcze zasraną

Genovese – żoną Edoarda Genovese, *consigliere* rodziny Luccianów. Jadłem sobie pieprzoną kolacyjkę, podczas gdy Brody wykrwawiał się na ulicy. Wkurzyłem się, że mnie przy tym nie było i nie mogłem mu pomóc, ale wujek Jimmy nalegał, żebym spotkał się z matką. Sam nie miałem ochoty kontaktować się z kobietą, która mnie oddała. Ale gdy tylko agencja adopcyjna odezwała się z informacją, że Mia Genovese chce spotkać się z synem, Jimmy zarzekał się, że to zrzącenie losu. Początek nowej ery, w której Irlandczycy i Włosi zawarli sojusz.

Ja byłem sceptyczny.

Ale, jak wspomniałem, ufałem Jimmy’emu i byłem gotów zrobić wszystko, o co poprosi.

– Lepiej, niż można się było spodziewać. Edoardo Genovese poznał po restauracji, którą wybrałem, że jestem z tobą związany, ale i tak się pokazał. – Kolacja nie okazała się tak niezręczna, jak sobie wyobrażałem. Mimo to nie zamierzałem nawiązywać bliższej znajomości z krewniakami matki, choć musiałem przyznać, że przyrodnie siostry okazały się bardzo wesołe.

– Powiedziałbym, że to dobry znak.

– Czego właściwie znak? – zapytałem, czując delikatne napięcie w barkach.

Jimmy znowu się zatrzymał, ale tym razem wbił we mnie swoje nieprzeniknione spojrzenie.

– Conner, wiem, jakie masz podejście do własnej przeszłości. To zrozumiałe. Ale zapuściłeś już korzenie w naszej rodzinie. Związki z Włochami tego nie zmieniają.

Logicznie rzecz biorąc, miał rację. Pomijałem jednak fakt, że zostałem adoptowany i nawet nie miałem na nazwisko Byrne. Moja matka adopcyjna była jedyną siostrą braci Byrne’ów, ale po mężu nazywała się Reid, co w moim odczuciu jeszcze bardziej odróżniało mnie od pozostałych. Nie sądziłem, by reszta rodziny podzielała moje wrażenia, ale ich opinie nie zmieniłyby mojej. Przez całe życie musiałem bronić swojego prawa do zasiadania

obok kuzynów. Akcentowanie niedawno odkrytego włoskiego pochodzenia tylko wszystko pogarszało.

– Rozumiem, ale to nie znaczy, że mam ochotę się z nimi bratać. Zrobił zaciętą minę.

– Synu, możliwe, że przyszedł czas popracować nad odpowiednią perspektywą. Przydarzyła się nam niepowtarzalna szansa. Okazja do nawiązania sojuszu z najpotężniejszymi rodzinami w mieście. Pomyśl, co by to dla nas znaczyło.

Tym razem to ja się zatrzymałem i spojrzałem na wujka.

– Do czego zmierzasz?

Podniósł głowę, wypiął pierś i wypowiedział słowa, które na zawsze odmieniły moje życie:

– Małżeństwo. Irlandczycy i Włosi złączeni świętym węzłem małżeńskim.

Równie dobrze mógł mnie wałnąć w brzuch. Jego słowa odebrały mi dech, a świat zawirował w głowie.

– Chcesz, żebym ja... *ożenił się*... z Włoszką? – zapytałem z najwyższym trudem.

– Conner, wiem, że to nie jest idealne wyjście, ale nie przychodzi mi na myśl żaden inny sposób na wykorzystanie tej wyśmienitej okazji. Taki sojusz mógłby zapewnić nam odpowiednie miejsce w tym mieście i zagwarantować przetrwanie. Sam pomyśl: co się stanie, jeżeli inne pasożyty zobaczą, czego dokonali Albańczycy, i też postanowią na nas ruszyć? Nie mamy zasobów, żeby walczyć ze wszystkimi naraz, ale z Włochami u boku...

Nie musiał kończyć. Doskonale wiedziałem, jak bardzo zmieniłoby się nasze położenie. My byliśmy tylko jedną rodziną, Włosi zawsze mieli możliwość połączenia wszystkich pięciu swoich rodów władających miastem przeciwko wspólnemu zagrożeniu. Byli dzięki temu w zasadzie niezwyciężeni.

Taki sojusz miałby dla nas ogromną wartość, a ja miałem stać się jego kluczowym trybikiem. Powinno napawać mnie to olbrzymią dumą, a jednak nie potrafiłem uciszyć głosów szepczących

mi z tyłu głowy, że irlandzka rodzina chce się mnie w ten sposób pozbyć. Nie byłem ani stuprocentowym Irlandczykiem, ani Włochem, tak naprawdę nigdzie nie pasowałem.

Przestań już, kurwa, jęczeć i w końcu dorośnij. Kogo obchodzi, że ten pomysł ci się nie podoba?

Jimmy miał rację, wiedziałem o tym. To mogłaby być wielka rzecz, a ja powinienem czuć się zaszczycony, że mogę w ten sposób pomóc rodzinie. Rozwódzenie się nad swoimi uczuciami było całkowicie jałowe, bo przecież doskonale wiedziałem, że gdy przyjdzie co do czego, zrobię dokładnie to, o co poprosi wujek Jimmy.

– Powiedz, co mam zrobić.

Trzy dni później zasiedliśmy do obiadu z Edoardem Genovese i jego bratem Enzem, szefem rodziny Luccianów i zarazem przewodniczącym Komitetu Włoskiego. Jimmy odezwał się do nich po pogrzebie, a oni, ku mojemu wielkiemu zdumieniu, zgodzili się na spotkanie. Sądziłem, że nic z tego nie wyjdzie. Bo niby co mogło skłonić Włochów do wejścia w taki układ? A jednak już dzień później odpowiedzieli i poprosili o spotkanie. Nadal nie do końca pojmowałem skutki tych wydarzeń.

– Panowie – powitał ich Jimmy, gdy do nas dołączyli – jesteśmy zaszczycony, że możemy was gościć przy naszym stole. Nie byłem pewien, jak przyjmiecie naszą propozycję, więc to bardzo miła niespodzianka. Edoardo, wiem, że poznałeś już mojego siostrzeńca Connera, ale nie jestem pewien, czy poznał go Enzo.

Wstałem i podałem rękę obu Genovese.

– Miło poznać.

Enzo skinął głową.

– Dzięki temu, że zgodziłeś się z nią spotkać, moja szwagierka zaznała ogromnego spokoju. Wiem, że to musiało być dla ciebie

trudne. Nie zapomnę, co dla niej zrobiłeś. A co do dzisiejszego obiadu to zawsze z przyjemnością siadamy do stołu z ludźmi honoru takimi jak wy.

– Okazaliście się skłonni z nami spotkać – podjął z udawaną skromnością Jimmy – ale czy to znaczy, że poważnie myślicie o układzie, który zaproponowałem?

Enzo wstrzymał się z odpowiedzią do czasu, aż kelner zebrał zamówienia. Wybraliśmy niezależną restaurację na neutralnym terenie, żeby nikt nie miał przewagi, ale przez to musieliśmy uważać na słowa przy obcych.

– W gruncie rzeczy jesteśmy bardzo zainteresowani. Robiliśmy, co w naszej mocy, żeby to się nie rozeszło, ale może słyszeliście, że kartel Sonora sprawia nam ostatnio spore problemy w mieście.

Zaskoczeni wymieniliśmy się z Jimmym spojrzeniami. Nic nie słyszeliśmy o postępach karteli na Wschodnim Wybrzeżu, ale łatwo sobie wyobrazić, jaki chaos musieli wywołać swoją obecnością Meksykanie.

– Uporaliśmy się z dżentelmenem, który sprawiał nam najwięcej kłopotów – mówił dalej Enzo – ale nie ma żadnych dowodów, że ten, kto przejmie po nim władzę, nie ponowi szarży na nasze miasto. Przedyskutowaliśmy to z Edoardem i uznaliśmy, że szersza sieć współpracowników przyniosłaby nam korzyści. Ponadto – przeniósł spojrzenie na mnie – chcemy, żeby Conner wiedział, że ma rodzinę po obu stronach tego stolika.

A niech mnie...

Tego się nie spodziewałem. Włosi słynęli z kategorycznego oddzielania swoich od obcych. Byłem nieślubnym dzieckiem, nie miałem pojęcia, kim był mój ojciec, i wychowałem się wśród Irlandczyków, więc w najśmielszych snach nie łudziłbym się, że Genovese uznają mnie za swojego. To, że matka chciała się ze mną spotkać, to jedno, ale to, że ci dwaj uznali mnie za członka rodziny, to drugie.

– To wielki zaszczyt... – wydukałem zszokowany.

Enzo się uśmiechnął.

– W takim razie, jeżeli wszyscy jesteśmy zgodni, przejdźmy do szczegółów. Rozmawiałem z innymi bossami i sporządziłem krótką listę potencjalnych kandydatek. Ujęliśmy w niej jedynie kobiety o odpowiednim statusie. – Wskazał na brata, który wyciągnął ze skórzanego pokrowca kilka kartek i mi je przekazał.

Kiedy dotarło do mnie, że ten postrzelony pomysł faktycznie zmierza ku realizacji, ścisnęło mnie w dołku. Gdzieś w głębi byłem przekonany, że z całego spotkania nic nie wyjdzie, więc nie przejmowałem się skutkami. Teraz, gdy przerzucałem ziarniste, wyblakłe, wydrukowane na najwyklejszym papierze do drukarki zdjęcia, poczułem palenie w bebecach. Obok każdej fotografii znajdowały się informacje na temat pochodzenia i kilka podstawowych faktów. Miałem wrażenie, że wybieram nie żonę, lecz używany samochód.

Czy ja to naprawdę brałem pod uwagę? Zamierzałem związać się z jakąś zupełnie nieznaną księżniczką z włoskiej mafii?

Jezu Chryste.

Przeleciałem wszystkie strony niewidzącym wzrokiem, bo skupiałem się przede wszystkim na zachowaniu jako takiego spokoju. Nawet nie dostrzegałem twarzy tych dziewczyn, dopóki nie doszedłem do ostatniej. Zdjęcie młodej kobiety, zerkającej znad ramienia w obiektyw aparatu aż mnie przytknęło. Wszystkie wyglądały atrakcyjnie, ale to ona miała coś, co przykuło moją uwagę. Nie potrafiłem stwierdzić, co dokładnie. Coś nieuchwytnego. Przeszywające spojrzenie w obiektyw, jakby potrafiła przez niego patrzeć.

– Tę ostatnią lepiej wyłącz ze stawki – powiedział Edoardo. – W ogóle nie powinna była się w niej znaleźć.

– Jest już w związku czy coś takiego? – zapytałem.

– Nie, pół roku temu uczestniczyła w wypadku samochodowym. Jej matka zginęła, Noemi natomiast doznała uszkodzenia

strun głosowych. Jest niema i z tego, co słyszałem, ma dużą traumę. Nie mam pojęcia, dlaczego jej ojciec ją nominował. Odkąd to się stało, w ogóle rzadko bywa widywana poza domem.

Niema. To jeszcze bardziej intrygujące. Na kartce napisano, że ma dwadzieścia lat, czyli aż osiem mniej niż ja... to spora, ale nie dyskwalifikująca różnica wieku.

– Ma jakieś blizny albo inne urazy fizyczne?

– Nic mi o tym nie wiadomo... – powiedział z zadumą Edoardo.

Ciekawe, jak duża była jej trauma. Nie miałem ochoty znosić żadnych dram, ale wizja milczącej żony wydawała się całkiem kusząca. Mogłbym żyć własnym życiem i nikt by mnie nie męczył, a ona mogłaby żyć swoim. Dostrzegłem nadzieję pierwszy raz, odkąd Jimmy użył słowa „sojusz”.

– Chcę dowiedzieć się więcej... – wymamrotałem ze wzrokiem wlepionym w fotografię.

– Naprawdę tego chcesz? – zapytał czujnym tonem Enzo.

Odłożyłem zdjęcie i spojrzałem mężczyźnie w oczy.

– Nie przekonam się, dopóki jej nie poznam, ale to piękna kobieta i coś mi podpowiada, że to mogłoby zadziałać. Jeżeli jej ojciec się zgodził i ona dobrowolnie wyraziła zgodę, to nie widzę żadnych przeszkód.

– Świetnie. – Enzo kiwnął subtelnie głową. – Zdobędę dla ciebie informacje jeszcze dziś.

Złapałem świeżo napełniony kieliszek wina i wzniosłem go wysoko.

– Za trwały sojusz, panowie, i za nową erę dobrobytu.

I za Noemi Mancini. Szykuj się, bo życie, które znasz, już wkrótce się zmieni.